

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmuje się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

I któż to?

Żał nam szczerze zajmować miejsce to polemiką, a jednak zająć je tym razem musimy. Musimy bronić, nie siebie już, ale pisma, musimy więc odeprzeć nową napaść niegodną i odeprzeć ją tak, jak na to zasługuje.

W dniu 7 b. m., w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, toczyły się rozprawy nad „nowym projektem ustawy rzemieślniczej“, opracowanym, jak wiadomo, przez t. z. Delegację, a na porządku dziennym tych rozpraw stała znów kwestya przyjmowania żydów do Zgromadzeń. Owóż podczas tych rozpraw, dwóch „mówców“, mianowicie przedsiębiorca piekarni p. Aleksander Łapiński i adwokat tutejszy pan Artur Bardzki, pozwoliło sobie do dyskusyi, w ogóle bezładnej i krzykliwej, wmieszać pismo nasze, a wmieszać je w sposób, który ubliżałby stanowczo powadze i godności zebrania, gdyby to zebranie jedną i drugą mieć mogło...

„Rola“ jest organem przynoszącym hańbę społeczeństwu“! zawołał pan Aleksander Łapiński, — „Rola“, to nędzny świstek, którego nazwy wstyd wymawiać publicznie“ — orzekł p. Artur Bardzki.

Taki jest sam fakt — fakt, dodajmy, pierwszy w dziejach posiedzeń instytucyj, mających pretensyę do nazwy poważnych. Taką jest napaść, której napiętnowanie i skarcenie tylko w naszych stosunkach dziennikarskich może nie być uważane za powinność publicystyczną.

Nie widzimy potrzeby nawet zapytywać, dlaczego pan przewodniczący „rozprawom“ nie przywołał oszczerców do porządku, jak to było najprostszym jego obowiązkiem, boć na tem ciekawem i jedynem, w swoim rodzaju, posiedzeniu szło o przeprowadzenie interesu żydowstwa, a w takich razach wolno wszystko bezcześcić. Nie będziemy również tłumaczyli tym panom, z jakim czynem dałoby się porównać rzucenie kalumnii na posiedzeniu publicznem — i rzucenie jej na pismo wtedy, gdy się wie dobrze, że spotwarzonego organu niema komu w obec zgromadzenia obronić. Nie będziemy, powtarzamy, tłumaczyli tym panom nazwy wystąpienia — bo oniby tego nie pojęli. Schlebiać żydowstwu, a nurzać wszystkich, co tego czynić nie chcą, w błocie, oto punkt najwyższy, do którego ich pojęcia, w zakresie spraw ogólnych, sięgają. Przekonywanie ludzi tego rodzaju byłoby rzeczą próżną.

Natomiast wypada nam oświecić przynajmniej bepośrednią przyczynę, która wywołała ten nowy wybuch złości w obozie nam przeciwnym i wrogim.

Kilku ludzi, stanowiących tak zwaną Delegację, pod pozorem zaopiekowania się stanem rzemieślniczym, chce gwałtem stan ten oddać na łup żydowstwa, — chce wpuścić żyda do Zgromadzeń, czyli, ni mniej ni więcej, tylko mienie, byt, przyszłość i wszystkie interesa moralne rzemieślnika polskiego chce oddać w szpony tegoż żyda. Jedni z tych ludzi spełniają tę haniebną misję Judasza przez prosty nierozum, drudzy przez złą wolę, a inni przez tchórzostwo; większość ich jednak dąży do jednego celu, jaki sobie Izrael tutejszy nakreślił z góry i w ten lub inny sposób przeprowadzić zamierzył.

„Rola“ spostrzega co się święci i, mimo że jest samą, że jej w tej sprawie niesłuchanie ważnej, z wyjątkiem „Przeglądu Katolickiego“, nie poparł choćby jednym słowem, ani jeden organ, występuje stanowczo raz, drugi, trzeci i następny przeciw takiemu zamachowi u jeden z najważniejszych stanów społeczeństwa polskiego, a wystąpienie to psuje plan Delegacyi, czyli właściwie, ukuty najhaniebniej plan kasty, co radaby wszystko wziąć w monopol i — zdławić. Sypią się bowiem protesta, opatrzone tysiącami podpisów rzemieślników, a pod takim naciskiem Delegacya czuje się skrupowaną w swojej robocie — Judaszowskiej.

I oto jest powód bezpośredni, dla którego „Rola“ na owem posiedzeniu szlachetnych, okrzykniętą została jako „organ przynoszący hańbę społeczeństwu“. Nieprawdaż, że to powód nie hańbiący członków Delegacyi?

Ale zapytajmy z kolei, kto to są ci ludzie co te krzyki podnoszą, radząc nad uorganizowaniem bytu dziesiątków tysięcy ludzi pracy? Kto zacz oni? jaki reprezentują kapitał obywatelski i jakie mają prawo do zabierania głosu w sprawach publicznych w ogóle, a rzemieślniczych w szczególności, nie mówiąc już o prawie obrzucania błotem organu, stojącego o całe niebo wyżej od ich pojęć i celów?

Pan Aleksander Łapiński jest jedną z tych osobistości o których wiele mówić nie trzeba. Są wszak ludzie, co przy każdym wystąpieniu publicznem, mają przedewszystkiem jeden instynkt praktyczny, wyrażający się w maksymie: trzeba być dobrze z żydami. Po za tym postulatem działacze tacy nie widzą nic, a zresztą choćby nawet widzieli — czują, że oprócz dworowania żydowstwu, nic już lepszego nie mają do zrobienia. — Więc też, kiedy się nadarzyła sposobność zaskarżenia sobie — większych jeszcze względów jedynych swych przysięgi, pan Ł. nie mógł z niej nie skorzystać i nie krzyknąć na zebraniu publicznem: „Rola“ przynosi hańbę społeczeństwu“! Nawet gniewać się na takich bohaterów jedności z judaizmem nie można; — litość tylko mieć trzeba.

A p. Artur Bardzki? Co do tego pana, fakt odpowie za nas. W dniu 17 Grudnia 1885 roku otrzymaliśmy list, w którym p. Artur Bardzki, — tak, najwyraźniej, p. Artur Bardzki (na swoim adwokacko-firmowym blankiecie) oświadczając, iż uważa Rolę „za organ niezależny“ — prosi nas „o udzielenie mu szpalt“ na pomieszczenie artykułu o Towarzystwie kredytowym m. Warszawy. Wiedząc już naówczas, z różnych jego wystąpień, kto zacz jest pan Bardzki i — nie ufając mu, odpowiedzieliśmy na „uprzejme“ pismo odmownie, acz w formie zupełnie przyzwoitej. — Powtarzamy, wiedzieliśmy już wtedy kto zacz jest p. Bardzki; mimo to przecież nie przypuszczaliśmy, iżby ten sam pan Bardzki, ten sam pan Artur Bardzki miał czoło to samo pismo, *do którego szpalt sam się wpraszał wyraźnie*, nazwać w rok czasu „nędznym świstkiem, którego nazwy wstyd wymawiać publicznie“. A jednak pan Artur Bardzki uznał widocznie, że tak będzie i dobrze i go-dziwie, tylko o liście pisanym do redakcyi tegoż „świstka nędznego“, nieboraczek, najwidoczniej zapomniał.

Czy ta charakterystyka najnowszych, występujących publicznie, przeciwników naszych jest wystarczającą? czy odpowiada dość jasno na postawione na czele tej odprawy pytanie? Sądzymy że tak.

Po takim zaś wyjaśnieniu rzeczy, słówko tylko jeszcze wypada nam dopisać.

Zacni, szlachetni pogromcy ci nasi, mówili na owem słynem posiedzeniu bardzo dużo o hańbie i rzeczywistości, mieli wiele racyi do prawienia tam o niej. Istotnie, hańbą jest, ale nie wydawnictwo Rol i, nie jej obrona rzemieślnika polskiego przed zdławieniem przez żyda-parasita i nie ten jej wpływ, dzięki któremu „popsuła szyki“ Delegacyi, zrodzonej i działającej z woli Izraela. Hańbą jest — zupełnie co innego:

Hańbą jest przede wszystkim, że istnieje takie koło „wybranych“ (choć Bóg wie kiedy i przez kogo), które z zimną krwią, z zawziętością godną rzeczywiście podziwu, powiedziało sobie: trzeba, w imię braterstwa z judaizmem, ludzi pracy twardej, znoonej, uczciwej, oddać na pastwę tegoż judaizmu.

Hańbą jest dalej, że ludzie tak czystych i niezłomnych zasad, jakich widzieliśmy przed chwilą, że tacy bezstronni przyjaciele kasty wrogiej i obcej bywają dopuszczani do głosu, że mogą przemawiać publicznie i debatować w sprawach pierwszorzędnej doniosłości ogólnej.

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Było to wszystko, co mogła powiedzieć; łyzy przerwały dalszą mowę. Jakis czas taka cisza panowała, że słychać było jak motyle skrzydłami biły w okno. Anglik siedział milczący, a gdyby Wandzia miała odwagę spojrzeć teraz na niego, bladłość jego twarzy i blask oczu, w których łyzy się szklily, byłyby ją przeraziły.

— Rozumiem cię, miss Wancza — rzekł ciszej — ty mnie kochać nie możesz bom brzydki... To tylko mój ojciec zawsze we mnie wmawiał, że mam bardzo przystojny, ale już w szkołach śmieli się ze mnie koledzy nazywając mnie złotym szparagiem, teraz zaś moja gospodyni mówi o mnie, że wyglądam jak jak pajak... Tak, tak, jestem brzydki, bardzo brzydki!

— Jam przecie tego nie powiedziała.

— Ale twoje oczy to mówią... Nie dziwię ci się, miss

Hańbą jest, że gdy tacy ludzie, gwoli ucieście żydostwa, szydzą z tradycyji religijnych naszych Zgromadzeń rzemieślniczych (1), a głos tysięcy rzemieślników, protestujących przeciw krzywdzie nieludzkiej — nazywają protestami „ulicy“, — że nawet wtedy, mówię, w gronie kilkudziesięciu osób, nie znajdzie się nikt, ktyby im odpowiedział.

Hańbą jest dalej jeszcze, że dziś, kiedy żydzi sami w słynnym swym „memoryale“ wyparli się „społeczeństwa rdzennego“, nazywając je tam pijacką zgrają niedołęgów, próżniaków, — że dziś, powtarzamy, może mieć ktoś tyle niepojętej a bezwstydnej śmiałości, iżby mówić publicznie o braterstwie z nimi.

Hańbą jest wreszcie, że gdy ludzie zacni, ludzie czystych i szlachetnych serc, milczą pochowani po kątach, zasklepieni w zwątpieniu i zanurzeni w chaosie ogarniającego nas upodlenia — tacy tymczasem opiekunowie społeczeństwa radzą (o ironio, straszna i nielitościwa!) nad jego — dobrem.

Oto gdzie, w czym i dla czego jest naprawdę hańba. Kto ją widzi i czuje razem z nami, ten i przyzna zapewne, że nowe to, rzucone na nas w sposób tak ohydny, oszczerstwo, nie jest dla nas ujmą. Owszem, ze względu na to z kąd pochodzi i czyje wyrzucają je usta, tylko zaszczyt przynieść nam może; piana zaś złości, jaką na tych ustach widzimy, dowodzi najwyraźniej, że praca nasza nie ginie...

J. Jeleński.

PRZEGLĄD SPRAW ZIEMIAŃSKICH.

Przez nerwy. — Ktoby mógł dokonać cudów. — Spółka owocarska i trudności towarzyszące jej powstaniu. — Obniżenie udziałów. — Szcześliwa dłoń p. Przanowskiego i spółka rybacka. — Pomyślny jej rozwój. — Pouczające cyfry. — Czy staną się zachętą? — Praktyczny zamiar kierowników spółki. — Czemu tak mało?!

Faktem jest niezaprzeczonem, że u nas wiele rzeczy dzieje się, jeżeli można tak powiedzieć, przez nerwy.

Są pomysły nieraz doskonałe, na świetnym oparte rachunku, znakomite rokujące zyski, a przecież ogół patrzy na nie obojętnie, apatycznie; a znowu zdarzają się przedsięwzięcia, ot tak sobie, zwyczajne, do których ludzie chętnie się zapalają... Z kąd to pochodzi? Chyba z tąd tylko, że inicjatorowie jednych nie potrafią przemawiać do mas, podczas gdy twórcy drugich umieją poruszyć nerwy, rozczulić i zachęcić.

(1) O tej kwestyji, podniesionej również na temże samem posiedzeniu, mówi na innem miejscu, nasz feljtonista. (Przy p. Red.)

Wancza, niel... Kobieta tylko to kocha, co jej przyjemność sprawia, brzydki zaś mężczyzna wstręt w niej budzi. Ja to wiem! Ona temu nie winna, już taka jej natura... Ale mimo że taki brzydki, mam serce nie—angielskie i dla tego chociaż mnie odtrącasz, chociaż nie chcesz mojej miłości, ja ci ofiaruję przyjaźń braterską. Czy chcesz ją przyjąć, miss Wancza?

W głosie jego tyle było rzewności serdecznej, w spojrzeniu tyle błagania, że Wandzia z uniesieniem uściśnęła rękę, którą jej podał.

— Przyjmuję! — rzekła.

— Będę ci więc bratem! — szepnął i jakby lękając się, by w nim nie dostrzeżono zbytcej słabości, pocałował jej rękę i szybko wyszedł.

Nawet zimna mistress Fick, nie mogła się od łez wstrzymać.

XV.

W pół roku po tych oświadczeniach, pan Wybicki wróciwszy z córką do Europy, jechał z Francyi do kraju koleją strasburską.

Zamiarem jego było odpocząć dzień lub dwa w Monachium, tyleż w Wiedniu, spędzić tydzień w Krakowie, z kąd już końmi jechać chciał do brata, który mieszkał w Pi

Doprawdy, cudów dokazałyby ten, ktoby umiał trafić do uczuć społeczeństwa, wstrząsać jego przekonaniem, grać na jego opinii!

Dla przykładu, weźmy choćby taki doskonały interes, jak spółka owocarska. Tuła się, biedactwo, po dziennikach i instytucjach od roku, i nie może jakoś ujrzeć światła dziennego; a wszakże to złote jabłko dla kapitalistów, chcących zaryzykować na nią drobne fundusze. Kalkulacya tu arcy prosta, widoki na przyszłość — oczywiste.

Mamy w kraju znaczną ilość ogrodów, z których wiele posiada nawet doborowe gatunki drzew owocowych. Produkcya ta jednak idzie całkiem na marne, gdyż zgoła jej nie wyzyskujemy, wyzyskać nie potrafimy. Ogrody i sady wydzierzawiamy żydom, którzy w ten sposób cały handel owocami trzymają w swej dłoni, co więcej zaś, którzy całą produkcyę owocową eksploatują na własną korzyść, naturalnie, jako wyłącznie drobni przekupnie, nieumiejętnie i z olbrzymią stratą dla dobrobytu kraju.

Bo jaki ztąd skutek? Nie mamy w handlu owoców dobrych, gdyż żydzi zrywają je w stanie niedojrzałym; brak nam owoców suszonych, brak konserw owocowych, przetworów, nalewek i t. d., gdyż wszystko to są rzeczy, dla prostego arendarza wiejskiego niedostępne. W kraju więc w owoce bogatym, musimy sprowadzać śliwki surowe i powidła z Węgier, za nalewki i konserwy płacić wysokie ceny i t. d.

W takich warunkach przychodzi do właścicieli ogrodów i do kapitalistów człowiek z inicjatywą i powiada: połóżmy kres naszemu niedołęztwu, zawiążmy spółkę, która w swoje ręce przejmie handel owocami, która urządzi suszarnię, fabrykę napojów, win, etc... Zdawałoby się, że na takie d i c t u m wszyscy zapiszą się na projekt, chwycą się go oburącz, że na drugi dzień po wygłoszeniu propozycyi posiadziemy pożyteczne przedsiębiorstwo.

Niestety, stało się wprost przeciwnie: chętnych znalazło się zaledwie kilkunastu, i dziś, dla przyspieszenia rezultatu zabiegów, trzeba uciekać się do obniżki udziałów — podobno aż do 5 ciu rs. No i mówić tu, wobec tego, żeśmy dorosli do samowiedzy ekonomicznej!

Wprawdzie spółka owocarska nie jest alfą i omegą naszych pragnień na teraz, mamy bowiem stokroć ważniejsze zadania przed sobą, notujemy wszakże historycję jej utrudnionego porodu, jako przykład jeszcze bardzo dużej niezaradności naszej w walce z żydami. Strach, doprawdy, pomyśleć, że na obszarze Królestwa nie znajdzie się grupa ludzi chętnych, któraby handel płodami ogrodnictwa zechciała i potrafiła wydrzeć z rąk przekupniów!...

O ileż szczęśliwszą dłoń miał p. Adam Przanowski, tworząc spółkę rybną. Jest to jeden z t. z. złotych interesów, zatrzymujemy się też nad nim już dlatego choćby, ażeby dowieść, że są wśród naszych ziemian jednostki, zdolne do prowadzenia przedsiębiorstw handlowych na większą skalę i zdolnych drogą uczciwą współzawodniczyć z „pomyślnością“ kupiecką naszych najserdeczniejszych...

ławicach. Aby panu Ludwikowi tem większą sprawić niespodziankę, nie zawiadomił go o swoim powrocie do Europy.

Na wyjeździe z Monachium, właśnie gdy konduktor po drugim dzwonieniu zaczął wagony zamykać, Wandzia, która zawsze siadywała przy oknie, gdyż każda nowa miejscowość niezmiernie ją zajmowała, postrzegła w tłumie osób stojących na peronie, jakiegoś jegomości niskiego, lecz jeszcze młodego, który biegał w kierunkach rozmaitych jakby kogoś szukał.

— Ten pan w popielatym ubraniu — przemówiła do ojca — gotów się spóźnić. Widzi tatko, jak biega?

Ojciec wyjrzał oknem.

— Zapewne szuka posługacza z rzeczami — odrzekł. Już to ja wolę zawsze być wcześniej na kolei, aby potem nie mieć kłopotu.

Nieznamy znalazł nareszcie posługacza, wyrwał mu z rąk zawiniątko na rzemykach, pudełko skórzane z wysokim kapeluszem i torbę z płótna angielskiego, pobiegł cwałem do wagonu naszych znajomych, a stanąwszy przed drzwiczkami, prosił konduktora, by mu je otworzył. Czas był już wielki; w chwili bowiem gdy konduktor drzwiczki otwierał, na peronie trzeci raz zadzwoniono. Nieznajomy, obfadowany pakunkami, znalazł się w c o u p é, między

Wobec spółki rybnej, żydzi tracą przywilej na wyłączną zdolność handlową, spółka bowiem jest żywym świadectwem, że dobrzy administratorowie, dobrzy kupcy i dobrzy finansisci znajdują się i pośród nas samych, trzeba tylko umieć wynaleźć te talenta, dać im możność rozwinięcia się, a przede wszystkim popierać to wszystko, co do rozbudzenia działalności naszej w tym względzie przyczynić się może.

Oto kilka dat na usprawiedliwienie.

Spółka powstała przed trzema laty, w Czerwcu 1883 r., pierwszą zaś widownią jej operacyj były dobra: Złoty Potok, Kock i Żyżyn, gdzie pourządzano większe i mniejsze gospodarstwa stawowe; w dwóch ostatnich miejscowościach zaprowadzono 54 większych stawów, w ogóle zaś cała przestrzeń stawów, przez spółkę zarybionych, wynosi 1,300 morg.

I ktoby powiedział, że to szlacheckie gospodarstwo jest, co do obszaru, trzeciem w Europie? A przecież tak jest w istocie, gdyż gospodarstwo stawowe „spółki warszawskiej“ następuje tylko stawom ks. Schwarzenberga w Czechach (10,000 morgów) i arcyksięcia Albrechta na Szląsku (5,000 morgów).

Lecz idźmy dalej.

Urządzenie gospodarstwa rybnego w Kocku i Żyżynie — o których sprawozdanie Spółki głównie wspomina — kosztowało 44,784 rs.; eksploatacyja zaś stawów rozpoczęła się w dniu 1-m Lipca 1886 r. Ryb sprzedano ogółem 65,657 funtów, a nadto pozostawiono zarybków na rok przyszły 2,611 kóp, wagi 25,725 funtów. Za sprzedane ryby osiągnięto rs. 9,592 kop. 40. Ryby sprzedano hurtownie firmie Drzażdzewski, Dobrowolski i S ka, która cały zapas sprowadziła Wisłą do Warszawy.

Co jednak najważniejsza, to że zysk czysty, otrzymany przez Spółkę na operacyach r. z., odpowiada 10% od włożonego kapitału. Na rachunek tego dochodu wypłaca się już spółnikom 6% t. j. po rs. 30 na udział 500-rublowy. Spółka posiada w gotowiznie 9,000 rs. i niema żadnych długów. Wartość wyprodukowanych na miejscu i zarezerwowanych zarybków wynosi sumę 5,238 rs. W roku bieżącym spodziewany jest połów 100—150,000 funtów, co podniesie dochód do 30%.

Cała zasługa powodzenia Spółki należy się p. Przanowskiemu, właścicielowi wzorowego gospodarstwa rybnego w Potoczku, oraz dzielnym jego współzawodnikom: p. p. Wiktorowi Barbie i hr. Jezierskiemu, członkom Zarządu.

Na tem nie koniec jeszcze. Pragnąc rozszerzyć działalność Spółki, uczestnicy jej zamierzają zamienić ją na Towarzystwo akcyjne z kapitałem 200,000 rs., co uważamy za jeden więcej dowód przezorności Zarządu: przeczekano lat trzy, dopóki młody interes nie wykazał świetnych rezultatów, i teraz dopiero zamierzono rozpocząć akcyę na wielką skalę.

Czemu tego rodzaju przedsiębiorstw mamy, niestety, tak jeszcze mało!...

ojcem a córką. Po drugiej stronie rozmawiali jacyś dwaj niemiecy.

— Chwała Bogu zem nie został! — przemówił do siebie po polsku. Ale jak ja tu się pomieszczę? — dodał, w koło się rozglądając.

Ojciec i córka spojrzeli po sobie.

— Pomieszcimy się, pomieszcimy — rzekł pan Wybicki także po polsku — niech pan siada; wszak jest nas tylko sześć osób, a miejsc mamy osm.

Nieznamy zdziwiony, że w miejscowości tak czysto niemieckiej jak Monachium, zastał kogoś co po polsku mówił, sięgnął ręką do kapelusza, ale go zdjąć nie mógł, gdyż mu w tem przeszkadzały pakunki, które w rękach trzymał.

Pan Wybicki pomógł mu pakunki ulokować.

— Całuję rączki! — zawołał, uszczęśliwiony taką grzecznością. — Jakem pocziw, tysiakkrotnie rączki całuję!

To powiedziawszy, ukłonił się kilkakrotnie ojcu i córce, usiadł naprzeciw nich, zdjął kapelusz i zaczął pot ocierać.

Nieznamy miał lat najwięcej trzydzieści pięć; wzrostu był niskiego, prawie małego, zarost na twarzy miał rzadki i płowy, oczy siwe, cerę białą bez krwi i życia, pomiętą pomarszczoną, a głowa jego, mimo lat młodych, była prawie całkiem łysa. Tylko wpośrodku, nad czołem, unosił się kosmyk rzadkich włosów, przypominający ofiarny

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Robotnik paryzki, taki, jakim był jeszcze wówczas, nie na rękę był masoneryi żydowskiej. Był to typ jedyny w swoim rodzaju. W mglistym mózgu jego wszystko mieszało się ze sobą; kochał on Francję, nie cierpiał tego, co nazywał, niewiedomo dlaczego, „stronnictwem księżem“, ale nie przypuszczał, na podobieństwo Pawła Berta, że człowiek jest zupełnie podobny do psa; patrzył bez wstrętu na Krucyfiks zdobiący skromne jego mieszkanie, pamiętał, że go kładł kiedyś na łożu śmierci jakiejś ukochanej istoty, zatykał zań poświęconą gałązkę bukszpanu w Niedzielę Palmową; przy Krucyfiksie wisiał nieraz krzyż legii honorowej jakiegos towarzysza Napoleona I go.

Robotnik paryzki był rzeczywistym rewolucjonistą i szowinistą; strzelał do wojska w chwilach zaburzeń, a serce mu biło na widok pulku przechodzącego przedmieściem. Przekonany, dzięki czytaniu Eugeniusza Sue, że Jezuiti pędzą żywot na zagrabianiu spadków, witał się jednak po przyjacielsku z Bratem, który go uczył. Oburzał się niesłychanie przeciw „zabobonom“, a byłby w rozpacz, gdyby syn i córka jego nie poszli do pierwszej Komunii. Gdy nadszedł ten wielki dzień, wyprawiał sam matkę z dzieckiem do kościoła, a potem nagle rzucał narzędzia, kładł surdut święteczny i, ukryty za filarem, upatrywał chłopca lub dziewczynki w tym tłumie białym, falującym wśród nawy kościelnej, przy dźwięku śpiewów pobożnych, przy świetle świec woskowych; a gdy ujrzał twarz ukochaną, odwracał się aby obetrzeć łzę, i spotykał się oko w oko z kolegą, który także płakał, i mówił: „I ty także, mój stary... Ha! cóż robić, niech będzie jak chce, ale to jednak wzrusza człowieka...“

Zręczny do wszystkiego, mistrz nieporównany w tych robotach napoły artystycznych, napoły rzemieślniczych, w których Paryż, dziś pobity, jak we wszystkim, przez zagranicę, długo celował bezsprzecznie, robotnik francuzki, wiedziony smakiem wrodzonym, który mu wiedzę zastępował, rzadko świętował i żył względnie szczęśliwie.

Z powodu swych przymiotów, swej werwy, swej wesołości, typ ten był przedmiotem szczególnej nienawiści ze strony żyda niemieckiego; przez swój patryotyzm, którego dowody złożył podczas oblężenia, stanowił on przeszkodę dla napływu cudzoziemców wśród nas; przez swoją lojalność, bezinteresowność, przez miłość do wszystkiego co prawe i uczciwe, stanowił niebezpieczeństwo dla przyszłej, polityczno-finansowej dyktatury żyda Gambety. Ko-

płomyk westalek. W ruchach był dosyć niezgrabny, w ułożeniu przesadny, a w uśmiechu tak niemiły, że gdy się uśmiechał, każdy to mógł wziąć prędzej za wykrzywienie, niż za objaw zadowolenia. Ubiór jego był przyzwoity i wskazywał człowieka ze stanu średniego.

Gdy czoło już otarł i chustkę schował do kieszeni, powiódł wzrokiem po towarzyszach podróży. Najdłużej zatrzymał wzrok na Wandzi, chociaż gdy ona nań popatrzyła, natychmiast oczy w inną stronę zwrócił, potem chrząknął i rzekł:

— Bardzo jestem uszczęśliwiony z tak miłego spotkania... Jakem pocziw, nie spodziewałem się że tu polaków zastanę.

— I mnie to cieszy prawdziwie — odparł pan Wybicki. Podróż z nieznanymi jest bardzo nudną, gdy przeciwnie, z osobami miłymi staje się rozrywką.

Nieznamy wykrzywił usta, na dowód że się uśmiecha.

— Pan dobrodziej bardzo łaskaw — rzekł — jakem pocziw, zbyt łaskaw! Czy wolno wiedzieć jak daleko państwo jadą?

— Najbliższem miastem, w którym staniemy, będzie Wiedeń! Ztamtąd jedziemy dalej.

— Jakem pocziw, ślicznie się układa! — zawołał, rzucając na Wandzię ukośne spojrzenie. Ja także jadę do Wiednia, będę więc korzystał z miłego towarzystwa. Jadąc

muna dostarczyła wybornej sposobności do wyzabijania ich ile się tylko dało. Denuncyowani przez menerów, którzy ich wciągnęli, przez takich Barrerów, którzy potem pozostawali ministrami pełnomocnymi, ofiary swojej odwagi, ci nieszczęśliwi, zasłali swymi trupami ulice, aleje, skwery, ogrody, parki.

Spotykaliście ich pewnie podczas drugiego oblężenia, idących na szauce z przekonania, piekących ziemniaki pod drzewami Tuileriów, defilujących w dobrym ordynku przed pałacem Rotszylda, i nie myślących nawet zajrzeć do niego.

Aryczyk, czyż potrzeba to powtarzać, jest istotą pełną wiary i karności, i zachowuje te uczucia nawet w rewolucyi; stworzony jest na to żeby być nieustraszonym i wierzącym krzyżowcem, żołnierzem starej gwardyi, zapomnianą a interesującą ofiarą komuny. Był on z kolei bohaterem starej pieśni, burczymuchą (groguard), którego opiewa Beranger, czarnym od prochu bojownikiem trzech Dni.

„Złoto leżało przed nim rozsiane jak proso —

On nie schylił się po nie, choć szedł po niem boso.“

Komuna miała zatem dwie twarze:

Jedną nierozsądną, nierozważną, ale odważną: twarz francuzką.

Drugą handlarską, chciwą, drapieżną, podle spekulacyjną: twarz żydowską.

Konfederaci-francuzi bili się dobrze i dawali się zabijać.

Komunardzi-żydzi kradli, mordowali i podpalali, aby ukryć swoje złodziejstwa. Pewni negocjanci z ulicy Turbiego uorganizowali pustoszenie jak operację handlową i wynieśli się do Nowego-Yorku milionerami.

Komuna miała również dwa rezultaty.

Naprzód zubożyła, w skromnych wprowadzie rozmiarach, proletaryat żydowski, który tam, którądy przeszedł rząd Obrony narodowej, mógł tylko wytrząsać szuflady, grabić małe kasy zapomniane, rabować zwłaszcza pałace, ministerya i domy prywatne chrześcian, ze znajdujących się w nich przedmiotów sztuki. (Komuna nie tknęła ani razu własności żydowskiej; ze 150 domów Rotszyldów ani jeden nie został spalony.)

Następnie — rezultat dosyć ważny — kazała francuzom wymordować 30,000 francuzów.

Niemcy, w zamian za wysoką i pogardliwą protekcję, jednej tylko rzeczy zażądali od Komuny.

Zniszczywszy urok naszych armij, nie mogli znieść jeszcze i pełnej chwały legendy naszych przodków. Korciła ich ta kolumna, ulana z dział zdobytych na Niemcach, która się wznosiła wśród Paryża; mimo łatwego tryumfu, odniesionego nad synowcem, mieli urazę do niezwyciężonego Imperatora, który stał na niej, udrapowany w płaszczu Augustów.

Stawszy się panami Paryża, nie tknęli tej kolumny;

do Monachium, gdzie miałem kilka ważnych spraw do załatwienia, cały czas nie słyszałem słowa polskiego, — jakem pocziw, ani jednego słowa!

— Pan zapewne z Galicyi? — zauważył pan Wybicki.

— Tak jest. A z czego też to odgadł pan dobrodziej?

— Domyśliłem się z kilku frazesów pańskich, jak: „całuję rączki“ i „padam do nóżek“, których w Królestwie nikt nie używa.

— U nas natomiast, jest to powszechnie używane, jakem pocziw, należy nawet do lepszego tonu. Ale kiedyśmy się już tak poznali, że wiemy z kąd pochodzimy, więc może pan dobrodziej pozwoli, że mu się przedstawię. Jestem Mateusz Czudek, doktor obojga praw, adwokat ze Lwowa.

— A ja, Stanisław Wybicki, z Radomskiego, to zaś moja córka Wanda.

— Jeżeliby pan dobrodziej — rzekł adwokat — miał kiedy interesa we Lwowie, proszę łaskawie zgłosić się do mnie, a jakem pocziw, wszystko prędko i delikatniutko załatwię. Niech pan dobrodziej tylko rozkazuje, mieszkam przy placu Maryackim. Oto mój adres.

To mówiąc, podał Wybickiemu bilet wizytowy, na którym tenże wyczytał:

Dr. Mateusz Czudek, Gerichts- und Landes-Advocat, in Lemberg.

szanowali wszędzie pomniki naszych zwycięstw i wizerunki naszych bohaterów; grobowiec Marceau, posągi Faberta, Klebera, Rappa. Są rzeczy, których aryjczycy nie robią sami, ale każą je czasami robić semitom, jakby dla dowiedzenia, że i oni mogą być użyteczni niekiedy.

Jakaż to wzruszająca ta scena 16 Maja na placu Vendôme! To nieokreślone wzruszenie, które wstrząsa tłumem zebranych, kazało oczekiwać wypadków nieprzewidywanych. W tłumie mówiono, że inwalidzi przyjdą i uszykują się u stóp kolumny dla jej obrony; opowiadano że tych kilku niedobitków wielkich bitew, którzy przedtem co roku 5 Maja i 15 Sierpnia składali tutaj wieńce, przywdziali swoje mundury „w zwycięstwach zszarżane“ i biegną już wszyscy.

Nikt się nie ukazał. Godzina wybiła. Wszyscy oczekują hasła. Kto je wyda? Dzięki Bogu, to nie francuz, to żyd, Szymon Mayer.

Posłuchajmy Maksyma du Camp:

„Nagle jakiś człowiek pojawił się na szczycie, potrząsnął sztandarem trójkolorowym i rzucił go w przestwór, zaznaczając przez to, że wszystko co było Rewolucją francuską, pierwszym cesarstwem, monarchią Ludwika Filipa, drugą Rzeczpospolitą, drugim Cesarstwem, znika z historii i ustępuje miejsca nowej erze, usymbolizowanej przez szmatę koloru krwi, którą nazywają sztandarem czerwonym.

Człowiek który miał zaszczyt cisnąć na wolę wiatrów barwy Francyi godzin był tej misji: nazywał się Szymon Mayer. 18 Marca odznaczył się szlachetnie na Montmortre. Jako kapitan 169-o batalionu, którym dowodził Garcin, w zastępstwie dowódcy wybranego, którym był Blanqué, wówczas osadzony w więzieniu lub zbiegły, ten Szymon Mayer dzielnie dopomagał do zamordowania generała Lacomte'a i Klemensa Thomas'a. Ten piękny czyn znajdował teraz najśłodsza nagrodę, pod gołym niebem w obecności członków komuny baczných i zachwyconych. Dał się słyszeć odgłos trąby. Ogromne milczenie—jak powiedziała Gustaw Flaubert—napelniało ulice. Wszyscy milczeli i mieli wzrok utkwiony w kolumnę, od przodu której wyprężały się liny. Było trochę po piątej wieczór; od czasu do czasu kilka dalekich strzałów armatnich, zdawały się być salwą pogrzebową, rozlegającą się z horyzontów niewidzialnych.“

Był człowiek co sprzedał Boga, który przyniósł na świat słowa miłosierdzia i miłości; nazywał się Judasz i był żydem.

Był człowiek co sprzedał kobietę która mu się powierzyła; nazywał się Szymon Deutz i był żydem.

Był człowiek co wobec prusaków dał hasło powalenia na łożę z mierzwy pomnika naszej starej chwały; nazywał się Szymon Mayer i był żydem.

Z tej wzniosłej trójcy, Boga, Kobiety, Geniusza, z tej troistej formy ideału, z Bóstwa, Piękności, Chwały, z tego wszystkiego żyd zrobił pieniądze...

Przed wydaniem Paryża żydom wyższego pokroju,

— Bardzo panu mecenasowi dziękuję, ale ja w ogóle nie mam żadnych interesów.

— Kto to wie, co się stać może. Może jakie kupno w Galicyi, ziemia teraz u nas bardzo tania, — może jaka dzierżawa, a właśnie mam kilka, wszystkie wyśmienite!

Adwokat, mówiąc to, chciał Wybickiego wybadać, czy jest biedny, czy bogaty, ale ten jakby nie zważał na jego słowa, oglądał bilet ciekawie.

— Czemu to pan masz bilety niemieckie, nie polskie?— zapytał.

— Bo u nas, panie dobrodzieju, wszystko po niemiecku, i w szkole i w urzędzie, jakem pocziw, po niemiecku. Zresztą, jeździłem do Monachium, między samych Niemców, w sprawie jednego z moich klientów, trudno więc było brać bilety polskie. Ale w domu ja używam polskich, jakem pocziw, polskich!

Adwokat mówił prawdę. W owych czasach, a działo się to w roku 1859, w rzeczy samej, w Galicyi językiem urzędowym i naukowym był jeszcze język niemiecki, a co do biletów, to pan Czudek używał raz polskich, raz niemieckich, czasem bowiem wypadało mu być polakiem, a czasem Niemcem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

podłe żydowstwo skorzystało ze sposobności nasylenia trochę swojej zawisci wiekowej. Kiedy pewien szanowny kapłan, z białymi włosami, zapytał Dacosty, jaką zbrodnię popełnił że go aresztują, żyd odpowiedział mu słowem typowym, w którym afektacja żargonu paryżkiego źle pokrywa nienawiść idącą w prostej linii z Jeruzolimy: „Wy od tysiąca ośmiuset lat popełniacie ją względem nas.“

Gaston Dacosta podburzał specjalnie przeciw księżom Riganlt'a, tego srogiogo ulicznika bezwątpienia, który był czemś w rodzaju małego Nerona pijanego wszechwładzą, ale który miewał dobre chwile i który byłby zrobił daleko mniej złego, gdyby nie ten akolita, które go popychał.

Gdy się udano do kancelaryi sądowej w Mazas, Gaston Dacosta, który był przy boku Riganlta, zapewne aby mu nie pozwolić zmięknąć, sporządził listę zakładników; na aktach jednego z nich napisał z góry: „Zachować tę kanalię dla plutonu egzekucyjnego!“

Imię Izydora de Francois, dyrektora więzienia la Roquette, który kierował egzekucjami, czyni prawdopodobnem twierdzenie niektórych, że i on także pochodził ze szczepu Izraela. On także myślał i wyrażał się jak Dacosta. — „Oto tysiąc pięć lat — rzekł raz mówiąc o księżach, — jak ci ludzie gniotą lud, trzeba ich zabijać; ich skóra nie przyda się nawet na buty.“

Możnaby zrobić i zrobi ktoś zapewne nie jedno odkrycie interesujące ze względu na wpływ typu i rasy, dochodząc rodowodu większej części tych co byli wmieszani w te okropności; ale wtedy Francya czem innem była zajęta. Wydana prusakom przez żydów niemieckich których przytulila, mając krew wytoczoną przez Gambettę, zbezczeszczone w swych pełnych chwały wspomnieniach wojskowych przez Szymona Mayera i burzycieli kolumny Vendôme, rzuciła się w objęcia innych Mayerów i innych Szymonów; posyłała Bambergerów do izby, ozdabiała orderami żyda Sterna i rozpadała się w uwielbieniu przed Rotszyldami, którzy ją wyzyskiwali do szczytu.

Ani jeden człowiek z pośród większości nie pojmował tego położenia.

Tym ludziom, których nazywano klerykałami, brakowało poprostu tego, że nie byli chrześcianami. Tak samo jak politycy Restauracyi nie rozumieli oni słów Pisma, które jużemy przytaczali, a które trzeba ciągle powtarzać, gdyż one są alfa i omega męża stanu: „Discite justitiam in omni“ — „Nauczenni wypadkami, uczyć się sprawiedliwości“. Do sprawiedliwości zwraca się ciągle wielki doktor polityki, Bossuet, „jedyny — mówi Daudan w swoim stylu zawsze nieco przesadnym — który mógłby powiedzieć mowę od tronu Bożkiego, gdyby Bóg znosił rząd reprezentacyjny“. „Kiedy wymieniam sprawiedliwość — pisze Bossuet — wymieniam jednocześnie węzeł święty społeczeństwa ludzkiego, konieczne wędzidło swawoli, jedyną podstawę spokoju, słuszny hamulec władzy i przyjazną podporę poddaństwa. Gdy sprawiedliwość panuje, jest wiara w traktatach, bezpieczeństwo w handlu, czystość w interesach“. Na innym miejscu wskazuje główne warunki równowagi społecznej w jednym wierszu wymowniejszym i dosadniejszym w swej wzniosłej prostocie aniżeli wszystkie foliały retorów: „sprawiedliwość i pokój, to dwie serdeczne przyjaciółki“ „Justitia et pax osculatae sunt.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAJKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa konkursowa Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. — Malarstwo. — Rzeźba. — Przyczyny niepowodzeń tej wystawy. — Wystawa obrazów Brandta. — Zbieranie rannych Ryszkiewicza. — „My się kochamy“ ostatnia komedia E. Lubowskiego.

(Dokończenie.)

Któż naprzykład z szanujących się malarzy zechce posłać swój utwór pod werdykt jury, która w roku zeszłym przyznała pierwszą nagrodę blaszanym aniołom p. Kotarbińskiego, a odmówiła zupełnie nagrody utworom pędzla nadesłanym w roku bieżącym, chociaż najśłabszy nawet z nich przechodzi jeszcze o wiele wartością swoją ów poroniony utwór blacharsko-karawaniarskiego natchnienia, nagrodzony w roku zeszłym?...

Kto z ceniących się rzeźbiarzy, mających za sobą cały szereg prac uznanych powszechnie za dowody talentu i wysokiego artysty, zechce narazić się na zostanie pobitym

przez zdolnego może ale koniec końcem poczynającego ucznia, jak się to zdarzyło tego roku p. Rygierowi z p. Lewandowskim? ...

Takich krzyczących niesprawiedliwości, dziwactw i nietaktów nie wolno popełniać nawet zwyczajnym sądom przysięgłych, a cóż dopiero takim, w których skład wchodzi sami wybrańcy inteligencji.

Niech zarząd Towarzystwa tyle zkadinał zasłużony, uderzy się w piersi i nie szuka gdzieindziej źródła fiasków swych wystaw. Uzyskanie nagrody nie przedstawia korzyści materialnej, a raczej przynosi szkodę, bo premium wielokrotnie nie pokryje nawet wydatków poniesionych na obraz, który niewiadomo czy się sprzeda. Korzyść moralna prezentuje się w postaci obawy moralnego policzka, której nie jest w stanie zrównoważyć słaba nadzieja niezbyt głośnego rozgłosu. Nie ma więc dla artystów w wystawie ani materialnego ani moralnego interesu, a to jedyne dwa bodźce działalności ludzkiej. Trzeba człowiekowi jeden lub drugi, jeżeli nie oba, pokazać przynajmniej w perspektywie, gdy się go chce do czegoś zachęcić. To darmo! Niech się Szanowny Zarząd nie ludzi, że dla jego pięknych oczu Pan Bóg ten świat inaczej, dogóry nogami przewróci.

Jednocześnie z wystawą konkursową, rozstawioną w lewym od wejścia kompartymencie, otwarto wystawę obrazów Brandta w sali, w której mieściła się „Joanna Matejki. O tej wystawie nie mam co się rozwodzić: Brandta znamy wszyscy — zna go, lepiej jeszcze może od nas — Europa; wiemy co on zaczął, i co płodny pędzel jego może. Zawsze wystawę prac jego zwidzieć było warto; lubo bardzo niekompletna, lubo nie obejmująca obiecanych fotografij obrazów nieobecnych, dała ona dość dokładny obraz rozwijania się i mężnienia tego pięknego talentu, mieszcząc w sobie obok licznych „pikiet“ i „spoczynków“ takie płótna jak: „Bitwa Chocimska“, „Przez groblę“, „Na tropie“ i wiele innych. Dni jej są już policzone; w chwili gdy to sprawozdanie ukaże się w druku, będzie już prawdopodobnie zamknięta. Niech żałują ci — jeżeli są tacy — co jej nie widzieli.

W prawym kompartymencie salonu Towarzystwa zachęty sztuk pięknych zawieszono w tych dniach duży obraz Józefa Ryszkiewicza „Zbieranie rannych“. Pierwszy ten, jeżeli się nie mylimy, takich rozmiarów utwór tego artysty, pociąga ku sobie zarówno sympatycznym wyborem treści, jak wykonaniem. W jasną noc księżycową, poczytywa jakiś chłopisko, wybrał się wraz z młodym wyrostkiem wozem w gnojnicach i parą szkap na zbieranie rannych na polu świeżo stoczonej bitwy. Już dwie ofiary krwawej rozprawy znajdują się na zaimprovizowanym furgonie; jeden z żołnierzy, lżej ranny, z przewiazaną głową siedzi na przedzie; drugi, nie zdolny utrzymać się o swojej sile, leży na wozie na wznak, obie pięści zaciskając z bólu. Droga, po ulewным śnać deszczu, ocieślała; w głębokich kolejach stoi woda; więc para szkap. wybornie, z prawdą na uczynku schwytaną namalowanych, przykładą się okrutnie, wyginając grzbiety; chłopak, trzymając się luźni, popycha wóz z całej siły, chcąc ulżyć koniom. Zresztą dwaj ranni już cały wóz zajęli, a tu na polu, o kilka kroków leży jeszcze jeden, któremu trzeba nieść pomoc; więc stary, idący przodem, krzyczy na majaczejące w głębi wojskowe furgony, śnać przy świetle latarni także szukające rannych towarzyszy. Postać starego chłopca niezmiernie charakterystyczna, oświetlenie księżycowe bardzo naturalnie schwycone, głębie obrazu trzymane w tonie świadczącym o poczuciu przestrzeni i wielkiej biegłości technicznej, każą dobrze wróżyć o przyszłości tego młodego jeszcze artysty, który nie idąc w ślady większej części młodszych jestsze od siebie kolegów, nie rzucił się od razu na dzieła imponujące rozmiarami, ale zaprawiwszy się na rzeczach mniejszych, przystępuje do większych już w pełnym rynsztunku, na którym tamtych zbywa zwykle wielostronnie. Szczęść mu Boże na tej racjonalnie obmyślanej drodze postępu!

Na zakończenie tej przydługiej już i tak „Mozaiki“, którą całą zaarendowały sztuki plastyczne, wspomnę jeszcze tylko pokrótce o nowości teatralnej, jaką jest przedstawiona w tych czasach na scenie teatru Rozmaitości komedia p. E. Lubowskiego „My się kochamy“; a mogę z tem lżejszem sumieniem krótko się z nią załatwić, że to, mówiąc bez ogródki, jeden z najslabszych utworów tego autora. Już to wogóle komedye p. Lubowskiego nie grzeszą zbytkiem organiczności, ale co ta, to już ledwie trzyma się kupy. Czuć, że autor powiedział sobie: trzeba napisać jeszcze jedną komedye — tak jak się mówi: trzeba wdziać jeszcze jedną parę skarpetek; no i wdział a raczej napisał. Młody ekonomista-przemysłowiec Liwski, chce uszczęśliwić swoje

społeczeństwo: zakłada nowe instytucje przemysłowe a stare puryfikuje z Niemców i — arystokracji. Ci mszcząc się za to działają przeciw niemu — Niemiec szlachetnie, arystokracja nikczemnie. Liwski upada w tej walce, zawodzą go ci na których liczył najwięcej, odstępuje go narzeczona, która uwierzyła w jego zdradę, polegając na pokazanych jej własnoręcznych jego listach, tylko z datą sfalszowaną przez jedną z arystokratek. Nie mogąc sobie dać rady, łączy się z jednym ze swoich wrogów — z Niemcem — oświadczając, że skoro nie mógł iść z dobrymi, pójdzie ze złymi, ale mimo to odgraża się, że jeszcze wróci, i odjeżdża koleją ze swoim nowym współnikiem. Szczęśliwej drogi!

Akcya, naszpikowana monologami i tyradami wlecze się ciężko; pełno scen i figur nie mających organicznego związku z głównym tokiem sztuki. Parę sylwetek drobniejszych naszkicowanych dość szczęśliwie; parę zaledwie scen lepszych, prawdziwych, cieplejszych — oto wszystko.

A jednak artyści grali tę sztukę koncertowo! Pocziwi ci nasi artyści i kochać ich tylko za ten szacunek, za ten zacny pietyzm, z jakim grają każdą sztukę rodzimą, oryginalną!

Item.

NA POSTERUNKU.

Najwyraźniejsze określenie dzisiejszej sytuacji. — Wrzask giełd europejskich i gwałtowne skupowanie papierów. — Szalona zniżka i szalona wyżka. — Kto na tom zarobi, czyli kto znów obędzie Europę? — „Prawda“ o braterstwie z żydami. — Fałszywy przykład. — Poznańskie nie jest Palestyną. — Assimilacja żydów z „Prawdą“ i „Prawdy“ z żydami. — Jeszcze o dyskusji w Tow. pop. przemysłu i handlu. — Interpelacya „zacofanego“ rzemieślnika w sprawie obrzędów religijnych i odpowiedź semickiego rzecznika. — Co na to prasa „konserwatywna“? — Wymowa faktu. — Już nie nie dodam.

Kto wie, czy nie lepiej, niż wszyscy razem politycy warszawscy, ocenia dzisiejszą „sytuację europejską“ jedno z pism galicyjskich. Wojna! wojna! już budują baraki! zakrzyknęli żydkowie i dalej skupować papiery po najniższych cenach. Giełdy, te jaskinie szwindlu i łupieztwa, popierane przez przekupną prasę Izraela, aż zachrypiły od wrzasku siejącego postrach; — postrach ów napędzi w te zbójcekie nory tłumy ludzi z papierami — za bezcen, a później? Później, gdy wróci już wszystko do stanu normalnego, przyjdzie z wyżką a, równie szalona jak szalona jest z niżką a, a publiczność za te same papiery, które dziś oddaje za pół darmo, płacić będzie drogo. Miliony ludzi stracą wszystkie, mozolnie, z krwawego trudu zebrane oszczędności, ale zato Rotszyldy, Bleichrödery, Baringi, Mendelsohny, Jouberty, etc. etc., podwoją swoje skarby. Mówiąc krótko, dzięki to tej panice dzisiejszej, zrodzonej z polityki przewrotnej i spodłonej prasy liberalno-żydowskiej, Europa zostanie znów obdarta, a żyd utuczony jej krzywdą, zachichocze śmiechem szatana i drwić będzie — z dobrodusznosci aryjczyka.

Tylko niech cię przypadkiem, czytelniku, nie gorszy, że taki gwałt, jakiego wieki średnie nie oglądały, dzieje się pod jasnymi promieniami słońca konstytucyjnych, pod opieką obradujących nad dobrem ludów parlamentów i pod osłoną dziennikarstwa, mającego czuwać nad prawami tych ludów. Nie — to nie jest żaden rozbój ubrylantowanych łotrzyków izraelskich, to tylko postęp i duch tolerancji tak — działa.

Śmieć tylko zaprzeczyć temu, czytelniku, żywiący w strupieszale sercu jakieś przesady uczciwości, a zostaniesz zwymyślanym odrazu od wsteczników, nieuków, obскурantów. Mogę ręczyć z góry, iż jeżeli nie pan Peltyn od „Izraelity“, to pan Poseł od „Prawdy“ uczci cię temi tytułami. Jaktó? — woła i teraz ten ostatni („Prawda“ Nr. 7) — oburzacie się na Niemców za ich nieprawości, popełniane względem Polaków, a nie chcecie równouprawnić żydów, nie chcecie przyjąć ich do cechów rzemieślniczych?

Przepraszam, ale od filozofów ogłaszających się za jedynych mędrców pod słońcem, mamy prawo wymagać więcej nieco logiki, no i większej ścisłości w rozumowaniu. Gdyby Poznańskie było Palestyną, i gdyby ztamtąd wypędzono żydków, wtedy nawet „Rola“ stanęłaby w jednym szeregu z pismami żydowskimi i wołała: to gwałt. Iecz, jak zapewne filozofom z „Prawdy“ wiadomo, Poznańskie nie jest Palestyną, nie mówiąc już o tem, że rugowani ztamtąd, z odwiecznych siedzib swoich, Polacy nie trudnili się nigdy łupieztwem i rozbojem legalnym, nie wyniszczali narodów lichwą i oszustwem i nie obdzierali milionów swych ofiar w nowożytnych jaskiniach, noszących nazwę giełd. Zkądże więc ów wykrzyk i ów przykład w „Prawdzie“, mający przekonać ostatecznie świat, że w Towarzy-

stwie popierania przem. i handlu „partya antisemicka“ (!?), domagając się ograniczenia praw żydów w Zgromadzeniach, popełniła zbrodnię?

Ach, prawda, popełniła ją i z innej jeszcze racji.

„Małpowanie etyki niemieckich Tidemanów — pisze Poseł od „Prawdy“ — w Warszawie, w chacie ubogiej, która dbać powinna o bratanie swych mieszkańców, a nie o waśnienie, jest tak gorszącym i zdroźnym, iż trudno byłoby o bardziej szyderczą ilustrację dla naszego życia w porze obecnej.“

No, proszę, i kto by to pomyślał, że ta sama „Prawda“, która przez lat już kilka woła w każdym niemal numerze: patrz chłopie, jak cię twój proboszcz wyzyskuje, jak cię szlachcic obdziera, — tak nie lubi „waśni“ pomiędzy mieszkańcami „jednej chaty ubogiej“, czyli, że tak kocha świętą jedność i zgodę!

Kiedym też przeczytał ten piękny, budujący aforyzm, przypomniał mi się mimowoli pewien lekarz starszerek. Nie upijając się nigdy, czuł on przeciwieście szczególną predylekcyę do wódki zwanej kimmel, gdyż ona to, jak twierdził, utrzymywała go przy siłach i zdrowiu w dość późnej już starości.

Kiedy więc lekarza-starszeka wzwano do chorego, miał on zwyczaj, przy zalecaniu pacjentowi najściślejszej diety, dla jednej wódki kimmel robić zawsze ustępstwo.

— Żadnych — mówił — ostrych trunków — broń Boże! — no... ale kimmel można.

I gdyby pacjenci nie znali tej słabostki swojego Eskulapa, mogli się byli bardzo łatwo truć i zabijać tym szacownym kimmlem.

Nie wiem czy ów lekarz starszerek znalazł się z mistrzem od „Prawdy“, dość że obadwaj, acz w różnych kierunkach, mają gusta jednakie i jednakowoby je aplikować radzi.

Ponieważ dla szanownego przedsiębiorcy „Prawdy“, żydzi stanowią właściwie ową nieocenioną, życiodawczą kimmel, ponieważ oni to głównie dają jego pismu byt, utrzymanie i stanowią dziś główne koło jego słuchaczy, więc dlatego można się waśnić ze wszystkimi, można zohydzać właścicieli ziemskich, bryzgać błotem na księży, ale żydów kochać, tylko kochać należy. Takie jest przykazanie „Prawdy“!

Przyznaję, iż argument ten żydkom, zżydziałym polaczkom i wszelkim pacholkom Izraela przypaść może bardzo do smaku, ale znowu każdy Polak prawdziwy, nie zakażony gangreną judaizmu, czyli, co na jedno dzisiaj wychodzi, każdy „zacofaniec obskurny“, mógłby przezacnym filozofom z „Prawdy“ odpowiedzieć w sens taki:

Kochani panowie! Że żydzi z asymilowali się z „Prawdą“, to jeszcze nie dowodzi bynajmniej, iżby mogli oni „zasymilować się“ z społeczeństwem polskiem, — zwłaszcza, iż w całym świecie niema dziś tego „złania“ — przykładu. Zresztą, asymilacja ich z „Prawdą“ jest rzeczą zupełnie naturalną. Toć żydkowie wydają się tak, jakby byli specjalnie dla takiej tylko — Prawdy stworzeni, a taka tylko „Prawda“ dla nich. „Prawda“ nienawidzi tradycyi, i oni także jej nie lubią; „Prawda“ szydzi ze stanów reprezentujących moralną siłę społeczeństwa, a żydkom tylko właśnie w to grają! „Prawda“ zohydza konserwatyzm i jego ideały, a żydki pasjami lubią również postęp. — Aj, aj! jak oni lubią postęp, ten postęp, na którym można robić najwspanialsze gesefta, to znaczy, można wszelkich wsteczników, zacofańców — goimów najlegalniej łupić, rabować i obdzierać! Dla „Prawdy“ nie istnieje jakaś tam etyka chrześcijańska, jeno „walka o byt“, „moralność niezależna“, a żydki, podchwytując te hasła, wołają znów z zapalem: aj! aj! jakie to piękne, mądre, uczonne! a jaki to wygodny jest interes! Można kraść, można rozbijać na giędlach i na „rynkach handlowych“, można obdzierać najswobodniej nędzarzy, wyzyskiwać najstraszniejszą niedolę i to wszystko będzie tylko — „walka o byt“ — tylko „moralność niezależna“.

Nie musiałab więc, pytam, nastąpić asymilacja tam, gdzie tyle punktów styecznych, gdzie jest tyle cech wspólnych i tyle ideałów — jednakich? Owszem, dziwiłbym się raczej, gdybym tego „złania się“, tego „zbratania“ żydków z „Prawdą“, a „Prawdy“ z żydkami, w tych warunkach, nie widział.

Nie idzie przecież za tem, iżby to wszystko, co tak znakomicie przystaje do tak zwanej postępowej „Prawdy“, miało również przystawać do tych prawd zacofanych, jakie wyznaje społeczeństwo nie zżydziałe, nie zasymilowane z żydami, ale polskie jeszcze. Szczególniej też nie mogą tu przystać — i to nigdy, przenigdy — takie fejnpostępowe zachcianki, z jakimi (czy czasem nie przed-

wcześniej?) zdradzili się żydkowie na tem samym posiedzeniu w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, które, z racyi całkiem innej, wywołało w „Prawdzie“, tak straszliwe zgorzienie.

— Panowie! — interpeluje jakiś uczciwy (czytaj z a c o f a n y) rzemieślnik — chcecie żydom oddać ster Zgromadzeń naszych, a cóż się wtedy stanie z tradycyą naszych obrzędów religijnych? — co by się wówczas stało z uświęconem przez długi szereg lat utrzymywaniem naszych własnych ołtarzy i t. d. Toć to przecie tradycye dobre, piękne i wzniosłe, toć one miłsze nam być powinny niż braterstwo z żydami!

— Co tam — odpowiada jakiś marny facygant Izraela — co tam te względy religijne! Dzisiaj jest wiek postępu (a czy nie mówiłem, jak żydki lubią postęp!) — nam trzeba iść z postępem!

— Tak, tak, — woła inny znów żydek, czy pacholek żydowski — nam trzeba czyszczyć cechy z tych spleśniałych przesądów, „czyszczyć je za pomocą takich właśnie środków, jak oświata (czytaj bezwyznaniowość), swoboda (czytaj swoboda eksploatacyi), tolerancya!

I co dalej? I nic. Na kilkudziesięciu uczestników zebrań, uczestników chrześcian, nie znalazł się ani jeden tak śmiały, powiedzmy raczej tak uczciwy, co by mizernym rzecznikiem niegodziwej sprawy odrzekł krótko, dobitnie: Hola, mości panowie! Wolno wam namawiać ludzi nawet do takiej zbrodni, jak braterstwo z żydami, jak oddanie rzemieślnika polskiego na łup pasożyta-przybłądy; ale od świętości naszych wam warał Natomiast, kiedy na temże samem posiedzeniu żydek zażądał zmiany paragrafu, któryby „młodzież mojżeszową“ mógł kępować „poniekąd“ w dopełnianiu „pewnych“ obrzędów religijnych, wówczas dał się słyszeć chór: to racya, to żądania słuszne!

Tak, do takich potworności już doszło. Postęp, tolerancya, braterstwo zrobiły chyba więcej, niż — mogły.

A prasa? — ta prasa zachowawcza, co to w każdym prospekcie noworocznym bije się w piersi i przysięga: „stojmy na straży ideałów“ — co ta prasa na to? Nic! — Ani jednym, najlżejszem bodaj słówkiem nie skarciła ohydneho wybryku, ani jednym skrzywieniem nie chciała najwidoczniej zamącić harmonii, zgody i jedności „z synami jednej ziemi“!

Fakt mówi sam, więc już nic, jak na teraz, nie dodam.
Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Nie do Japonii ale do Anglii. — Kuchnia królowej Wiktorji. — A może i nie do Anglii — Speculanci poznańscy. — Bodaj to w Austrii! — Ruchome fortece blaszane. — Melinit i roburit. — Lew opodatowany. — Amerykańska miłość pięknej Niny dla skazanego na śmierć Augusta. — Co groziło Cumberlandowi w Hiszpanii. — Izba francuzka, a parlament niemiecki. — 200 milionów franków na uzbrojenie. — Generał Boulanger i niemcy. — Co na to Europa? — Postrachy niemieckie. — Przesilenie ministerjalne we Włoszech. — Traktat austro-niemiecko-włoski.

Wiecie Państwo co, że z tej mojej Japonii może nic nie będzie? ... Zaczynam się rozmyślać, i kto wie czy do innego celu podróży nie podążę. Nie jestem ci ja, broń Boże, obzartuchem ani smakoszem, ale że wolę zjeść lepiej niż gorzej, to nie sekret; — otóż nie wiem jak tam jada cesarzowa japońska, podczas gdy królowa angielska, jak o tem ogłaszają dzienniki, daje mi pewne pod tym względem rękojmie, jeżeli zważę choćby tylko prostą listę dygnitarzy, czuwających nad jej interesami żołądkowemi. Aż miło! .. na czele listy stoi „arcykucharz“ z pensyą 17.000 fr., następnie czterech podkucharzy, pobierających po 8.000 fr., czterech pomocników po 5.000 fr.; dwóch lokajów, dwóch kuchcików, dwóch kucharzy specjalistów, czterech służących i dwie służące do pomywania naczyń, dozorca nad prowizyami, dwóch specjalistów od owoców, dwóch mechaników obsługujących maszyny parowe. Dalej dwóch cukierników (po 7.500 fr.), czterech cukierników, jeden pasztetnik z pięciu pomocnikami, trzy kawiarki i t. d. i t. d.

No, przypuszczać należy, że ta kobieta jada porządnie; szłoby mi więc tylko o to, żeby się dostać na stół królewski, a pojechałbym do Anglii. Ale dla czegoż bym się dostać nie miał? przecież to „nie święci garnki lepią“, a skoro nie wątpiłem o uprzejmem przyjęciu ze strony cesarzowej japońskiej, to dla czegoż gorzej miałaby mnie przyjąć cesarzowa indyjska? ...

Ale i z tą angielską wycieczką wstrzymam się jeszcze; poczekam trochę i zobaczę jak się ostatecznie obróć int-

resa Poznańczyków, którzy także dobrze jeść lubią, a obecnie robią majątki na kolonizacji. Czytam właśnie poniższe wiadomości w gazetach naszych i sądzę, że jeżeli tak dalej pójdzie jak dotąd, to i u nich, u owych poznańczyków będzie się można pomieścić na dobrym stole, bo niedługo zdaję się obłupią biednych Niemców do ostatniego grosza. Komisya kolonizacyjna jest w istnem obłęzieniu; broni się nieboraczka jak może, ale to nic nie pomaga, — rada nie rada musi kupować. Komisarz rządowy, zainterpelowany przez posła Magdzińskiego na posiedzeniu komisji budżetowej sejmu pruskiego oświadczył, iż w Poznańskim i Prusach Zachodnich 140 właścicieli ziemskich ofiarowało majątki swoje na sprzedaż komisji, a lubo dodał, że większą część tych właścicieli stanowią Niemcy, lubo pisma miejscowe a za nimi i dzienniki tutejsze redukują liczbę właścicieli Polaków do 40-tu, jednak ta cyfra pomnaża się ciągle. Oprócz dawniejszych nieco nabytków, w ostatnich czasach, według doniesień „Kuryerów” naszych, zakupiła komisya dobra Niewierz w Prusach Zachodnich, Bobrowo w Poznańskim, a z jednego powiatu Rogoźnińskiego ofiarowano komisji trzy wsie naraz.

Zdaje się tedy, że nie będę potrzebował fatygować się za morza i będę się mógł ulokować gdzieś bliżej, co w każdym razie będzie mi dosyć dogadzało; bo lubo już umiem a l r a i t i h a j d u j u d u, jednak musiałbym się douczyć jeszcze choć kilka słów angielskich, przenosząc się na osiedlenie do starego Albionu; — łatwiej mi już może przyjdzie nauczyć się po... poznańsku.

Prawdę jednak powiedziawszy, to najbardziej wolałbym osiedlić się w Austrii, a to dla tej prostej przyczyny, że tam choćby mnie wzięli do wojska i kazali iść na wojnę, nie bałbym się niczego. Trzeba bowiem Państwu wiedzieć, że Austriacy ministeryalni specjaliści od wojny, wynaleźli tarcze, a właściwie mury czy szanice blaszane, które toczono na kołach przed żołnierzem idącym do ataku, osłaniają go zupełnie przed kulami nieprzyjacielskimi. W blasze powycinane są tylko wązkie strzelnice i drzwi otwierające się wtedy dopiero, gdy zajdzie potrzeba wypuszczenia zwyciężkich zastępów w celu dobicia pokonanego nieprzyjaciela. Prześliczny wynalazek!... chociaż przed pół wiekiem prawie wymyślił był coś podobnego kto inny; ten sam, co projektował wozy z długimi nożami po bokach, które miały ciąć w puch nieprzyjaciela. Wtedy śmiano się z wynalazcy uważając go prawie za pół główka, — a teraz...

Teraz także śmieje się podobno z tych ruchomych fortec blaszanych melinit czy melinita (la melinite), francuzkiego wynalazku materiału wybuchowego, którym nabite najwięcej trzy pociski, wrzucone do najstraszliwszej twierdzy, sprawiają, że w chwilę potem niepodobna odszukać miejsca, gdzie twierdza stała.

Śmieje się jeszcze grubiej r o b u r i t, podobnego rodzaju wynalazek pruski, który jednak do melinita ma się tak mieć jak słoń do komara. Jeden jego nabój niewielki jest w stanie wysadzić kulę ziemską na Jowisza, jeżeli nie dalej. I ten zbytek siły ma być jedyną wadą r o b u r i t u, którego siłę piekielną umiarkować trudno, tak że strzelający nie jest nigdy pewny, gdzie się znajdzie po wystrzale. Roburit tedy, którego ogromne masy miał cichaczem nagromadzić rząd niemiecki, może niespodzianie doprowadzić do skutku tylekroć fałszywie zapowiadany koniec świata; całe szczęście, że ten figlarz podobno z trudnością wybucha.

Już to ludzkość rozmiłowała się w okropnościach i biedni ludziska wpadają na pomysły jeden dziwszy od drugiego. Naprzykład pewnemu malarzowi w Medyolanie przyszło do głowy, żeby sobie kupić starego lwa z menażeryi i używać go za model do swoich obrazów. Można sobie wyobrazić fizyognomie poczciwych gości, przychodzących zwiedzić pracownię artysty; kilka kobiet słabszej natury doznało już podobno ataku spazmów i palpacji serca na niespodziany widok tego wyranżerowanego króla pustyni. Magistrat medyolański, troskliwy o szacowne zdrowie swoich obywateli, a jeszcze troskliwszy o swoją kasę, obłożył artystę podatkiem wynoszącym 30 fr. rocznie, podciągając go pod kategorię psów. Artysta zaapelował od tej decyzji i wygra naturalnie proces, korzystając z nieświadomości magistratu w naukach przyrodniczych, które jak wiadomo, zaliczają lwa do rodu kocięgo, a od kotów nie płaci się w Medyolanie podatku.

A czyż to nie okropny pomysł, i to zrodzony w siedemnastoletniej główce, a jak utrzymują i w serduszkach przesłizanej Niny van Zandt, córki bogatego chemika w Chicago, która, obyczajem amerykańskim odwiedzając z matką więźniów, zakochała się w skazanym na śmierć i osadzonym w żelaznej klatce Augustie Spiessie, anarchiście, ujętym

podczas zaburzeń w Maju roku zeszłego, które kilkunastu policyjantów życiem przypłaciło. Piękna Nina tak się uwzięła posłubić Spiessa, że wpływała jej rodzina gwałtem stara się ocalić go od śmierci; dotąd atoli zabiegi te były daremne, a sądy nie chcą nawet wpuścić ekscentrycznej kochanki do klatki ukochanego; miłość zatem musi się przekradać pomiędzy pręty żelazne, niosąc na skrzydłach swoich, oprócz czułych westchnień, cukry, konfitury i inne przysmaki, mające osłodzić Spiessowi chwile... przedślubne czy przedśmierne?... niewiadomo.

Albo i to, czy nie okropne, że Cumberland znany odgadywacz myśli, o mało nie został spalony w Hiszpanii?... Przynajmniej margrabia de Pidal, prezes akademii hiszpańskiej, po przedstawieniu objawił zdanie, że sztuka Cumberlanda pochodzi wyraźnie od — szatana, i że gdyby człowiek ten zjawił się był w Hiszpanii przed 50 laty, byłby zgorzał na stosie. Margrabiemu widocznie żal było, że się Cumberland tak spóźnił!...

Izba francuzka brzydkiego figla wypłatała Niemcom i księciu Bismarkowi. Podczas gdy w parlamencie niemieckim książe kanclerz przez trzy dni fatygował swoje własne gardło, przemawiając za septennatem wojskowym — nadarmo; podczas gdy rząd berliński widział się zmuszonym aż rozwiązać parlament, żeby uzyskać na d z i e ję przeprowadzenia swoich celów militaryjnych, — izba francuzka jak jeden mąż, bez dyskusji, zanotowała 200 milionów franków, których minister wojny, generał Boulanger, zażądał od niej na dopełnienie uzbrojeń. Rojaliści, bonapartyści, oportuniści, republikanie umiarkowani, radykaliści, wszystko to, w porwywie wielkiego patryotycznego uczucia, głosowało razem, zgodnie, za żądaniem kredytami. Gdyby ogień z wodą dał się pogodzić, to ta piękna chwila w życiu dzisiejszej izby francuzkiej, mogłaby stać się chwilą pojednania a przynajmniej zbliżenia się wszystkich stronnictw, które umiały się zjednoczyć w jednym wielkim uczuciu, i które idąc tym razem ręką w rękę, musiały wzajemny dla siebie poczuć szacunek.

To też dzienniki niemieckie, którym i bez tego Boulanger był solą w oku, teraz gdy dzięki powyższej uchwale stał się panem położenia, gdy o usunięciu go z uprzejmości dla Niemców mowy być nie może, wzięły go wszystkie na zęby i poczynają forytować już na straszdyło dla Europy, nazywając człowiekiem przeznaczeń Francji, porównując z Napoleonem i t. d. i t. d.

Europa wprawdzie w tego stracha nie wierzy, ale jednak ogólnej, nieokreślonej, trwogi pozbyć się nie może, a w tym stanie ciągle przedewszystkiem pruska ministeryalna prasa stara się je utrzymać, wynajdując i podnosząc wszystkie czarne punkta, jakie tylko na horyzoncie politycznym dostrzedz się jej gdziekolwiek uda.

Stan niepewności dochodzi do szczytu.

Kłopoty i zamieszanie europejskie pomnożyło jeszcze przesilenie ministeryalne we Włoszech, wywołane porażką zadaną wojskom włoskim pod Massawą, nad morzem Czerwonem, przez abissyńczyków. Lubo izba włoska uchwaliła od razu kredyt na wysłanie posiłków do Afryki, jednakże opozycya, korzystając ze sposobności, tak poczęła dokuczać gabinetowi, że naprzód minister spraw zagranicznych, hr. Robilant, który wyprawę afrykańską odziedziczył w spadku po swym poprzedniku, Mancinim, a następnie cały gabinet podał się do dymisji.

Dotąd nikt jeszcze nie podjął się i nie otrzymał od króla polecenia do złożenia nowego gabinetu, a przesilenie to fatalne jest dla Włoch w chwili takiego naprężenia stosunków europejskich i wprzodku expiracyi traktatu austro-niemiecko-włoskiego, który upływa za parę miesięcy, o którym świeżo dopiero dowiedziała się Europa, a który ma niemałą doniosłość, gdyż mocą niego strony kontraktujące poręczają sobie nawzajem nietykalność swoich posiadłości.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Rozumna uchwała. W tych dniach otrzymaliśmy list, który pomieszczamy tutaj z przyjemnością prawdziwą, zastrzegając sobie podnieść nader ważną treść jego na innem jeszcze miejscu:

„Szczepny Redaktorze! Każdy uważny i bezstronny spozstrzegacz przyznać musi, iż przykry nieraz stan ekonomiczny naszego ludu wiejskiego, a bardziej jeszcze rażący — upadek jego moralności, przypisać należy tej części pierwiastku żydowskiego,

która, nie przebierając w środkach dojścia do pieniędzy, takim sposobem, bez pracy, wioskę wraz z nieoświeconymi jej mieszkańcami, obierać zwykła za arenę swoich spekulacyj.

Pomijam żydów-szynkarzy, pachciarzy i t. d., o których zresztą pismo wasze nieraz już mówiło, a natomiast mam w tej chwili na myśli inną ich kategorię. Idzie mi tu o tych mianowicie żydów, co nie mając żadnego, z góry określonego zajęcia, i nieraz będąc przestępcami kryminalnymi, wciskają się do chat wieśniaczych w charakterze lokatorów-komorników.

Zetknięty bliżej z tem wszystkim co się na wsi dzieje, mógłbym przytoczyć długi szereg faktów, dowodzących wymownie ile indywidua podobne wyrządzają złego włościaninowi. Ileż bo razy „lokator“ lub „spekulant wędrowny“ włóczący się periodycznie od wsi do wsi, kupuje za lichą cenę zapracowaną przez chłopca ordynaryę, poczem tenże sam chłop, zniewolony głodem, wpada w ręce owego „lokatora“, jako ofiara lichwy. Ileż razy zdemoralizowany przez żyda tego rodzaju, chłopiec staje przed kratkami sądowemi, okupując ciężko łatwowność i powolność swoją—względem tego, który go do kradzieży namówił!

Słabo nader rozwinięta oświata, nie mogła jeszcze dać chłopcu zdrowych i szerszych pojęć podstawowych, nie mogła w nim wyrobić tyle siły odpornej, iżby mógł on odsunąć pekusy, chroniąc się przez to samo od moralnego i materialnego wyzysku. Ale też tem większym być winno obowiązkiem wszystkich ludzi dobrej woli odsuwanie tych pokus, — i zanim zdrowa oświata przeniknie rzeczywiście do mas ludu wiejskiego — zabezpieczanie go od demoralizacji i wyzysku. Rad też, doprawdy, jestem szczerze, że moral ten mogę poprzeć faktem.

Oto bowiem, powyższemi kierowana względami, gmina Oporów (w powiecie Kutnowskim, gubernii Warszawskiej) — na zebraniu swoim odbytem w Grudniu roku zeszłego, uchwaliła: aby odtąd włościanie mieszkań swoich żydom — ani na stałe ani na czasowe korzystanie z nich — nie wynajmowali, i w ogóle, aby żydów pod strzechami swojemi nie przechowywali. Wylamując się zaś z pod rygoru uchwały płacić będą grzywny w ilości rs. 40 na rzecz gminy.

Komunikując Wam, Szanowny Redaktorze, fakt powyższy, proszę list mój podać do wiadomości czytelników „Roli“ — w nadziei, że tym sposobem uchwała gminy Oporowskiej znajdzie szersze zastosowanie wespół z innymi gmin i włościan kraju naszego.

Racz przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego poważania, z jakim pozostaję,

Feliks Skarżyński.

Pobórz, przez Pniewo.“

Projekt nowej ustawy rzemieślniczej wywołał w sferach najbliższych interesowanych żywy niepokój, pod wpływem którego otrzymujemy w tej kwestyi bardzo wiele listów, z licznymi uwagami. Każdy naturalnie z listów tych zawiera przedewszystkiem protest przeciwko przypuszczeniu żydów do Zgromadzeń, ale obok tego, wielu z piszących żąda wyjaśnienia, z kąd mianowicie wziął się taki skład delegacji, w jakim ją widzimy? Dlaczego, zapytują autorowie listów, w Delegacji rzemieślniczej, mającej decydować o losie setek tysięcy rzemieślników, żywił rzemieślniczy jest reprezentowany, rzechy można, najslabiej, podczas kiedy naprzykład, żywiolu—adwokackiego jest, stosunkowo, aż zawiele? Co mianowicie miało znaczyć to powołanie do Delegacji aż dwóch czy więcej adwokatów, nie mających, jak to widać z rozpraw ostatnich, nawet przybliżonego pojęcia o naszych stosunkach oraz potrzebach rzemieślniczych, ale gardlujących natomiast wylączać za żydami, i to gardlujących z takim ferworem, że nie jeden z członków onej Delegacji, nie nawykły, rzecz prosta, do takiej oratorskiej swady, jakiej każdy, bodajby najliehszy adwokat, w rozprawach przed kratkami łatwo nabyć może, woli milczeć, niżli się narazić na „zakrzyczenie“ frazesami lub na wyszydzenie swojego zwykłego przemówienia? Jestże ta adwokatura w Delegacji, zapytują w końcu interesowani, dziełem przypadku, czy też planu z góry obmyślanego...?

W istocie, wobec tak tendencyjnego prowadzenia sprawy, jakie od początku widzimy, są to pytania godne bliższej uwagi, i dlatego też tak im jak i innym punktom, mniej lub więcej bolesnym, a dotyczącym tej niestety ważnej kwestyi, nieomieszkamy, w numerach najbliższych, poświęcić nieco więcej miejsca.

50-ta rocznica śmierci poety rosyjskiego, Puszkina, obchodzoną była uroczystością w Uniwersytecie warszawskim. W obszernej auli uniwersyteckiej, wobec licznego zgromadzenia, trzech mówców, a mianowicie: rektor uniwersytetu Ławrowski, profesor Smirnow i prof. Budilowicz, wygłosiło odczyty o życiu i dziełach głośnego poety. Po wysłuchaniu odczytów, uroczystość zakończoną została hymnem: „Boże Cesarza chroń.“

Nowe schronisko. Z inicjatywy i pod przewodnictwem Wincentego hr. Walewskiego, odbyło się przed tygodniem, w gma-

chu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, zebranie osób przeważnie znanych już na polu filantropii. Zebranie to miało na celu rzecz piękną i poważną, bo obmyślenie sposobów, przy użyciu których mógłby być zebrany fundusz na urządzenie oraz utrzymanie nowego schroniska dla 250 — 300 starców. Po kilku przemówieniach uczestników zebrania, oraz po udzieleniu ze strocy przewodniczącego odpowiednich objaśnień, zgodzono się ostatecznie, iż rzeczą najpilniejszą jest zbieranie ofiar i w myśl też tej uchwały, rozdano obecnym stosowne upoważnienia. Wątpić nie można, iż myśl zacna znajdzie wśród naszej publiczności warszawskiej przyjęcie i poparcie serdeczne, na jakie ze wszech miar zasługuje.

Odczyty. W zeszłą Sobotę, p. E. Dziewulski rozpoczął szereg odczytów, zapowiedzianych na rzecz kasy pomocy naukowej imienia J. Mianowskiego. Prelegent mówił „O źródłach elektryczności“. W ubiegłą zaś Środę p. J. J. Boguski wypowiedział drugi z kolei odczyt „O elektrochemii“.

Sztuki plastyczne. Niezadługo w salonach pana Krywulca wystawioną będzie kolekcya akwarel artysty pana Juliana Fałata, złożona z 25-ciu epizodów—„Z polowania u ks. Radziwiłła w Nieświeżu“.

W Petersburgu ma być otwartą czarowa wystawa złożona z ośmiu obrazów mistrza Matejki.

Z teatru i muzyki. Podobnie jak lat poprzednich,—hr. Gustaw Plater urządza i w tym roku koncert na rzecz kasy artystów teatrów warszawskich.

Koncert Hansa Bülowa, urządzony we Lwowie, wypadł świetnie.

Pan Mierzwinski koncertuje obecnie w Moskwie.

Czujni. Jak wiadomo, w szeregu prelekcji na rzecz Osadrolnych ma być wygłoszoną jedna — o kwestyi żydowskiej. Oż, zaniepokojony tą wiadomością Izrael tutejszy, zapragnął wybadać prelegenta, co mianowicie będzie zawierał ów odczyt w sprawie tak żywo dziś ogół interesującej. Jakoż w tych dniach, jak nam o tem donoszą, prezes tutejszej gminy izraelskiej, sekretarz tejsze gminy i jeszcze jeden żydek adwokat, złożyli prelegentowi, panu W., wizyte; dowiedziawszy się jednak, iż odczyt zawierać ma nie apologię żydostwa—do czego oni tak już bardzo przywykli — lecz prawdę — tylko prawdę, opartą na faktach i sądzie obiektywnym, wyszli wielce niezadowoleni z tej konferencji...

Nieprawdaż — jacy oni są czujni!

Zmarli: Ś. p. ks. Zygmunt *Lasocki*, czcigodny i wielkiej nauki kapłan, zasłużony pedagog i filantrop, założyciel kilku instytucji w Warszawie z celem prawdziwie chrześciańskim, jeden z najczynniejszych członków stowarzyszenia Ś. go Wincentego á Paulo — zm. w tych dniach w Warszawie w 66 roku — pełnego czynów zacnych — żywota.

Ś. p. Ks. Franciszek *Woszczyński*, jubilat, długoletni proboszcz parafii Stary Zamość, kanonik katedry lubelskiej, kapłan zacy, gorliwy i szanowany powszechnie, zmarł w Starym Zamościu, w dniu 10 b. m. Cześć jego pamięci!

Ś. p. Jan *Sikorski*, artysta-malarz i jeden z najgłośniejszych w swoim czasie nauczycieli rysunków — zmarł w Warszawie w 82 roku życia.

Ś. p. Dr. Antoni *Antecki*, ordynator szpitala Dzieciątka Jezus, lekarz zakładu sierot Towarzystwa Dobroczynności — zm. w tych dniach w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

17 Lutego 1887 r.

Pomimo pewnej zniżki cen na amerykańskich rynkach zbożowych, stan rzeczy na targach europejskich nie uległ żadnej zmianie.

W Gdańsku pszenicę wyborową, polską płacono 8.40—8.50, polską pstrą 7.70 — 7.90; w Toruniu zaś pszenicę krajową płacono 120—129 kop. za pud stosownie do gatunku.

Na targach warszawskich usposobienie ogólne pozostało bez zmiany.

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono 8.05—8.15, średniej dobrej 7.95—8.00, średniej 7.75—7.85. Żyto nieco słabiej: wyborowe płacono 5.00—5.10 średnie 4.90 — 4.95 za korzec. Jęczmień sprzedawano po 4.50—4.60 korzec. Owies po 2.65—3 rs. stosownie do gatunku.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 128 — 131 kop. za pud., średnią 121—124. Żyto wyborowe 90—92, średnie 85—88. Owies wyborowy 86—87, średni 76—77.

W Libawie żyto dobre płacono 78—80 kop. za pud. Owies biały litewski 65 — 76. Jęczmień wyborowy browarny 74—80

W handlu okowitą nastąpiła w ubiegłym tygodniu sprawa

wodzawczym pewna zniżka cen. Mianowicie w Hamburgu cena regulacyjna wynosiła w dniu 15 b. m. 24 marek za 100 litrów; na rynku zaś warszawskim płacono za garniec 2.64 w sprzedaży hurtowej; w detalicznej 2.67.

Co do handlu wełną to z powodu nielicznych transakcyj podawanie obecnie jakichś cen pewniejszych jest prawie nie możliwym; nadmienimy więc tylko że przybyli przed kilkoma dniami dwaj kupcy berlińscy nabyli na rynku tutejszym około 130 centnarów wełny średniej dobrej płaćąc po 75 talarów centnar.

Na targu pragskim za wołu stepowego najlepsze płacono 105 do 110 rs. za średniego 89—95 rs.

Na rynkach żywnościowych nie zaszły żadne zmiany któreby nam wypadało zaznaczyć.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Jan Sliw... w Buk... — Materiał taki jest zawsze dla nas pożądany; pomieścimy przeto najchętniej — prosząc jedynie o chwilę cierpliwości. Za życzliwe słowa serdeczne ślomy --Bóg zapłać.

Sz. Ks. D. Kap... — List Sz. Ks. Dobrodzieja otrzymaliśmy w chwili oddawania N-ru na prasę; będzie w najbliższym.

Dominium Czyżew pr. Zawichost. — Jeżeli tylko znajdzie się jeszcze ten Nr. „Switu“, prześlemy go najchętniej; w przeciwnym razie zakomunikujemy dosłowny odpis.

P. Tomasiński ze wsi. — Dziękujemy za zwrócenie uwagi; istotnie, nie zauważyliśmy tego faktu, który, bądź co bądź, nie będzie przedawnionym.

P. E. Stark Winnica. — Pieniądże otrzymane; za spóźnioną nieco odpowiedź przepraszamy najmocniej.

P. J. Jędrzejewski w Warsz. — Wiadomość, chociażby ku przestrodze innych, użytkujemy.

Panu Bł. z Warsz. — Prywatne stosunki zarówno pana Ł., jak i pana B., nie mogą być wciągane do polemiki w piśmie; panowie ci wystąpili przeciw nam publicznie, rzucili swoje gołosłowne oszczerstwo na posiedzeniu publicznem — i wystąpienie ich też tylko jako takie — nie chcąc powagi pisma narażać na szwank — traktować nam wypada. W każdym razie, za życzliwość i materiał, który przy innej sposobności przydać nam się może, dziękujemy uprzejmie.

OFIARY.

Na warsztat dla biednego stolarza.

P. D. Czarnecki z Szczedrowej rs. 3; p. H. Jerz. z Odessy rs. 1; Dzieci S... rs. 1; pani M. Kl. rs. 1.

Wyjątek z „Petit Journal“.

Pasta Régnault'a pozyskała sobie od samego początku wynaleźnia ogólne pochlebne uznanie, do liczby których zaliczamy zdanie Doktora Bouillon-Lagrange dyrektora szkoły farmaceutycznej. Ażeby uniknąć zbyt licznych cytacji ograniczamy się na przytoczeniu następującego świadectwa:

„Ja niżej podpisany oświadczam że długi szereg doświadczeń odbytych, tak w szpitalach paryzkich jako też w praktyce na mieście dozwala mi stwierdzić, że Pasta Régnault'a przygotowana i ulepszona przez pana Frère zaleca się najskuteczniej w katarach i chorobach płuc. Pasta ta przyjemna w smaku jak cukierek nie jest bynajmniej szkodliwą nawet użyta w większych dozach, jako nie zawierająca opium ani innych energicznych pierwiastków.

Tej właśnie przyczynie jako też wyborowi substancji z których się składa a głównie szczególniejszemu sposobowi w jaki ją pan Frère przyrządza, przypisać należy jawną wyższość tej Pasty nad innymi pektoralnymi środkami znanimi dotychczas.

podpisano: E. PARISSET

Lekarz Szpitali w Paryżu Członek Wyższej Rady Zdrowia, Stały Sekretarz Akademii Medycznej.

(30) 1—1

Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwaty, Chodniki Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52 7

52--8

Fabryka i Magazyn
Józefa BETCHERA
JUBILERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-7
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowo-
zownicznych—oraz przyjmuje wszelkie obśtałunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych.

MARSZAŁKOWSKA
dom W-go Gundelacha Nr. 145, w oficylnie na prawo.

GŁÓWNY SKŁAD
MASZYN DO SZYCIA
N. WOJDA.
dawniej (3—2)
Pollack i Schmidt.

Nie ponosząc kosztów sklepowych i licznej administracji,
jest w możności sprzedawać maszyny po najprzystępniejszej
cenie. Gwarancya dwuletnia — reperację przyjmuje.

Fabryka Wyrobów
SIODLARSKICH
i Rymarskich



Jana ZIEMSKIEGO

Długa Nr. 46 nowy
wprost Hotelu Niemieckiego



Długa Nr. 46 nowy
wprost Hotelu Niemieckiego

Poleca wszelkiego rodzaju Zaprzęgi, począwszy od wyczaj-
nych po najwytworniejszych, Siodła równające się prawdzi-
wym angielskim, ważące od funt. trzech, oraz Kufry, Walizy
i wszelkie przybory podróżne i myśliwskie. (6—1)

Nowo otworzona Fabryka Polska TKANIN METALOWYCH

oraz

Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 17)
E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki
druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni,
dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czer-
wonej, specjalnie przemyślane ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za-
sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do ko-
niczyny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia
wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane,
elastyczne do łózek, arfy do ziemi i żwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rafy, oraz wszel-
kie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryżkie od rs.
4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien.
Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach
nader niskich.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-7)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

J. TUROWSKI

Nowy-Swiat Nr. 23.

MALARZ-DEKORATOR ROBÓT KOŚCIEL-
NYCH I POKOJOWYCH
ORAZ WSZELKIEGO RODZAJU ROBÓT
ZWYCZAJNYCH. (52-7)

SKŁAD
Towarów Żelaznych i Galanteryjnych
EDWARDA DUSOGE
 Nowy-Świat Nr. 1,
 róg Placu S-go Aleksandra,

poleca: łożka żelazne od rs. 2 kop. 80 — umywalki — łożeczka dziecine — naczynia kuchenne — wyżymaczki — oraz Noże stołowe i kuchenne — nożycki — seczoryki i t. p. przedmioty, 6-2
 po niskich cenach.

Specjalny, Pierwszy Krajowy Zakład 3-2
Malowania artystycznego na Szkle
JÓZEFA KOSIKIEWICZA
 w Warszawie — ulica Żórawia Nr. 7.

Wykonuje wszelkie prace w zakresie tej sztuki wchodzące, we właściwych stylach: jak całe okna, witraże, ozdoby, herby, monogramy i t. d. Przyjmuje obstalunki na roboty w kościołach, pałacach, dworcach kolejowych, sklepach i domach prywatnych po cenach możliwie niskich, i wykonuje takowe w jak najkrótszym czasie.

Po Rs. 50, 60 i 70
 piękne serwisy stołowe

na 12 osób, z najlepszej porcelany, z prześlicznymi deseniami lub z monogramami, składające się z następujących przedmiotów: 36 talerzy płaskich, 12 głębokich, 12 deserowych, 12 komputowych, 12 par filiżanek, 1 Waza duża lub 2 małe, 4 półmiski owalne, 2 okrągłe, 1 do śledzi, 4 Salaterki, 2 Sosierki, 1 Kabaret do konfitur, 2 Musztardniczki, 2 Solniczki, 1 Maselniczka lub imbryk do kawy — Razem Sztuk 105. — Po rs 16
Serwisy do kawy porcelanowe, pięknie malowane składające się z 30 przedmiotów, a mianowicie: 12 par filiżanek, 12 talerzyków deserowych, 1 imbryk, 1 Maselniczka, 1 koszyk do ciast, 1 cukierniczka, 2 nalewki do śmietanki, **Serwisy do herbaty porcelanowe**, zawierające 16 przedmiotów od rs. 8. — Garnitury do mycia białe od rs. 3. kolorowane od rs. 4, oraz wszelką porcelanę malowaną sprzedaje po cenach najniższych **Zakład malowania na porcelanie RYSZARDA FIJAŁKOWSKIEGO**, — Krakowskie-Przedmieście № 2, wprost Kopernika, w lokalu prywatnym. 3-2

HERBATA

Czarna w dobrych gatunkach kupca kłachyńskiego **J. Ratyńskiego**, przyszła i idzie do Warszawy i Kalisza, sprzedaje się w Warszawie w Handlu **W. Lewandowskiego**, przy ulicy Chmielnej Nr. 24.

Sprzedaż cybkami za 100 funtów od rub. 150 do 190, funtami po rub. 1,80, 2, 2,20, 2,50, 3 i t. d., z rabatem dla handlujących.

Nadeszła także herbata w proszku, mocno naciągająca; są to wysiewki wyższych gatunków herbaty startej przy pakowaniu.

Jest w sprzedaży i papier pergaminowy do obwijania, zastępujący papier ołowiany i cynfolię.

Firma na żądanie wysyła próbki bezpłatnie; kupującym 5 un tów z prowincyi, wysyła takowe swoim kosztem; reklam nie głasza, a pozostawia znawcom ocenianie sprowadzanych gatunków herbaty. 2-2

* * * * *

Fabryka Kufrów, Waliz,
 Toreb, oraz wszelkich przy-
 borów do podróży,
 konnej jazdy i polowania,
 Kurtki, Spodnie, Płaszcz
 skórzane,
 Płaszcz, Feleryny
 gumowe
 Pugilaresy, Portmoneki,
 Portcygany, Teki, Portfele
 poleca
FABRYKA i MAGAZYN
T. L. BREYMEYER
 Warszawa,
 ulica Królewska Nr. 1,
 (róg Krak.-Przedm.)

52-27

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
 w Warszawie, **Flomackie Nr. 6**, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi w jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (13-5)

JAN CHRUSZCZYŃSKI
Stolarz 12-1
 róg ulic Mazowieckiej i Ś-to Krzyckiej Nr. 22,
 w Warszawie,

poleca w wielkim wyborze urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych — i na zamówienia.

Nagrodzona na wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Warszawie 1885 r.

Fabryka Wyrobów Siodlarskich
JULIANA KLINGHOLZ
 Egzystująca od 1835 r.

Specjalna przyborów (skórzanych) **Myśliwskich**, dokładnie z wyborowych materiałów wykonanych, po cenie nader nmiarkowanej. Handlującym znaczny rabat. Fabryka i Skład przy ulicy Królewskiej Nr. 29 (23). Stare Tivoli. 6-6

Dla kaszlących i osłabionych
EKSTRAKT i KARMELKI miodo-żółtowo-słodowe
 Fabryki „LELIWA“,
 w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6,

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze od niemieckich, faszka ekstraktu kop. 75, paczka karmelków kop. 15. 52-2

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się języka niemieckiego w 3 ch miesiącach bez nauczyciela, przez **Plt. Reussnera**. Cena całego dzieła rs. 2 k. 60 (pocztą rs. 2 k. 90). Oddzielnie kurs niższy k. 60, kurs wyższy rs. 2. Metoda angielska k. 75 (pocztą k. 85.)
 Skład główny w księgarni **Gebethnera i Wolffa**. (6-6)

Uwiedomienie.

ALEKSANDER MAKOWSKI

Szwec — Członek Zarządu czasowo zawieszonej Spółki Zjednoczonych Szweców Warszawskich, utrzymujący Pracownię przy ulicy Grzybowskiej Nr. 39, uwiadamia Szanowną Publiczność, że niezależnie od czasowo zawieszonej Spółki, wyroby jego

Obuwia męskiego

znajdują się w wspólnym Magazynie Obuwia damskiego i dziecięcego p. Feliksa Zareby, ulica Młodowa Nr. 8, obok Składu Aptecznego p. Mrozowskiego, dawniejszy Magazyn Spółki Zjednoczonych Szweców Warszawskich, gdzie obuwie to sam sprzedaje.

Z szacunkiem
Aleksander Makowski.

SKŁAD MEBLI
MAJSTRÓW STOLARSKICH
 róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
 Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-11 **Tarnowski i S-ka.**

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem. — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki. — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—22

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO I S^{KA}

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—1

Poleca :
wielki wybór cygar, tyto-
niu i papierosów, z wszyst-
kich fabryk rosyjskich i
miejscowych, oraz gilzy
własnej fabryki, z pra-
wdziwej francuskiej bibu-
ki „ABADIE“.
Dla P. P. Handlujących od-
stępuje towar na najko-
rzystniejszych warunkach.

Cenniki
na żądanie franco.

WYPRZEDAŻ

wyrobów pozostałych po zwiniętej Spółce Zjednoczonych Ślusarzy
prowadzi się

w **Magazynie Majstrów Ślusarskich,**

Długa Nr. 53, wprost Nalewek.

Oprócz powyższej wyprzedaży, magazyn przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie ślusarstwa wchodzą-
ce, — przy tanim lokalu i osobistej administracji, wykonywa takowe po cenach jak najniższych. (6 2)

SKŁAD PAPIERU.

PAPIERY LISTOWE OD 25 kop.

BILETY-WIZYTOWE
od 50 kop.

KSIAZKI HANDLOWE: GALANTERIA



J.N. BRONIKOWSKI
Plac Teatralny N^o 7.

Oprócz tego pole-
cam w bardzo do-
brych gatunkach i
w wielkim wyborze
Pióra stalowe.
Papier w ryzach po
cenach fabrycz-
nych.
Papiery listowe z
ładnymi monogra-
mami. (6—4)
Monogramy do haf-
tu własnego wy-
dawnictwa, na wy-
prawę, w 6-ciu roz-
zmaitych wielko-
ściach, po kop. 30,
lub pojedynczo po
kop. 5, 10 i 15.

Zmiana lokalu!

Istniejący od roku 1861, przy ulicy Kapitulnej Nr. 484

MAGAZYN I PRACOWNIA

Obuwia Damskiego i Dziecinnego

pod firmą

FELIKSA ZARĘBY

przeniesionym został z dniem 1 Stycznia 1887 r.

na ulicę Miodową pod Nr. 482,

obok składu aptecznego W-go Mrozowskiego gdzie istniał poprzednio
Magazyn Obuwia Zjednoczonych Szewców.

O czem zawiadamiając Szanownych Panów i Panie, nadmieniam, iż fabry-
kę znacznie rozszerzywszy, uskuteczniłam wszelkie zamówienia w naj-
krótszym czasie i po możliwie najniższych cenach.

6—5

z poważaniem
Feliks Zaręba
Miodowa Nr. 482.



JAN STRUŻYŃSKI

Fabryka Wyrobów Cynowych i Ołowianych
w Warszawie, ul. Piwna Nr. 13.

Przyjmuje wszelkie obstalunki: na Krzyże i figury na krzyże róż-
nej wielkości, na Aparaty kościelne, jak również obstalunki
Aparatów aptecznych, Naczyni Szpitalnych, Plomb ołowia-
nych, Maszyn do robienia lodów. — Formy figurowe i porcyowe,
Seregi, Szpryce, Elegatory. — Cyna wyborowa.
Ceny umiarkowane. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

DO WYDZIERŻAWIENIA w JANIKOWIE

od 1 Lipca b. r. Mleko od stu krów, na garn-
ce. Po bliższe wiadomości zgłaszać się do wła-
ściciela, przez Przysuchę (Gub. Radomska).

PASY PARCIANE

do maszyn i elewatorów, WYPROBOWANEJ DOBROCI,

oraz **LINY DRUCIANE**

DO TRANSMISSYI I PIORUNOCHRONÓW, — poleca:

Fabryka wyrobów powroźniczych **K. Gielicki**

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 114 (róg Złotej),
„dom dawniej La Ferme“.

Treść numeru i ktoż to? przez J. Jeleńskiego. — Przegląd spraw ziemiańskich. — Francya żydyżala (d. e.) — Mozaika literacko-
artystyczna (dok.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Sprawozdanie handlowe.
Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. e.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 7 Февраля 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)